

Savannah Carmichael, zdradzona i porzucona przez męż-
czyznę, któremu zaufała, traci wymarzoną karierę dzien-
nikarki w Nowym Jorku i musi wrócić do Danvers, swojego
rodzinnego miasteczka w Wirginii. Gdy otrzymuje propozycję
powrotu do branży i napisania reportażu o interesującym
człowieku, nie waha się ani chwili – w jej mieście mieszka
idealny kandydat: Asher Lee, okaleczony weteran wojenny,
który wrócił do Danvers osiem lat temu i od tego czasu nie
opuścił swojego domu.

Mieszkańcy szanowali prywatność miejskiego samotnika,
który stracił rękę i pół twarzy podczas wojny w Afganistanie.
Jednak wszystko zmieni się w dniu, w którym do jego drzwi
zapuka Savannah Carmichael – ubrana w kolorową sukien-
kę pożyczoną od siostry z talerzem słodkich, domowych pier-
niczków. Wbrew samemu sobie, Asher zgadza się udzielić wy-
wiadu pięknej dziennikarce – i szybko odkrywa, że zaczyna
czuć do niej coś więcej.

Dwójkę niezwykle bohaterów tej współczesnej wersji
klasycznej baśni o Pięknej i Bestii połączy niezwykle uczucie,
które zaskoczy ich oboje. Jednak gdy jedno z nich popełni
straszliwy błąd, ich miłość zostanie wystawiona na najcięż-
szą próbę; czy będą w stanie pokonać wszelkie przeszkody
i wspólnie dotrzeć do szczęśliwego końca?

Tytuł oryginału
The Vixen and the Vet
Copyright © 2015 by Katy Regnery
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Maciej Olbryś
Redakcja:
Dariusz Marszałek
Korekta:
Linda Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-617-3

KATY REGNERY

WETERAN

OŚWIĘCIM 2018

ROZDZIAŁ 1

– Savannah Calhoun Carmichael, czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Scarlet wpatrywała się w siostrę zirytowanym wzrokiem. Siedziała na wiszącej huśtawce znajdującej się na werandzie wiktoriańskiego domu ich rodziców, a nad jej głową kołysały się czerwone pelargonie. Ich żywy, czerwony kolor wspaniale podkreślał jej zaciśnięte usta. Savannah była uważana za mądrzejszą z sióstr, ale to Scarlet była prawdziwą piękną.

– Tak, słucham – odpowiedziała Savannah, wzdychając. Oparła się o balustradę werandy i spojrzała na czasopismo, które trzymała Scarlet: gruby, kolorowy magazyn dla kobiet wychodzących za mąż. Zaczęła posłusznie recytować wszystko co przed chwilą powiedziała jej siostra:

– „Dwanaście kamieni milowych każdego związku. Numer jeden to ta pierwsza wspólna chwila w nieskrępowanej ciszy; numer dwa to ten moment, gdy po raz pierwszy zdajesz sobie sprawę, że to właśnie z nim najbardziej lubisz spędzać czas, a numer trzy...”

Scarlet podniosła brwi do góry w oczekiwaniu na odpowiedź; Savannah roześmiała się.

– Okej, okej, przyznaję się – powiedziała – tu przestałam uważać.

– Jesteś po prostu niemożliwa, Savannah. To wszystko jest bardzo ważne. Twoja młodsza siostra pierwsza wychodzi za mąż – czy w ogóle cię to nie obchodzi?

Savannah, która miała dwadzieścia sześć lat, przechyliła głowę w bok i spojrzała w twarz swojej o cztery lata młod-

szej siostry. Spodziewała się złośliwego uśmiechu, lecz zobaczyła jedynie troskę. Scarlet nie potrafiła zrozumieć jej decyzji o opuszczeniu Danvers i wyjechaniu z Wirginii do Nowego Jorku, gdzie Savannah została reporterką. Odwiedziła ją tylko raz, i pomimo wielu próśb swojej siostry cały weekend spędziła w hotelowym pokoju.

– Nigdy nie interesowało mnie wyjście za męża, Scarlet. To twoja działka.

– Naprawdę nie chcesz zostać jedną z tych kobiet sukcesu, które mają wszystko? Ekscytującą pracę i seksownego męża, który każdej nocy czekałby na ciebie w łóżku?

Scarlet przewróciła oczami. Praca reporterki *była* ekscytująca, ale Scarlet nigdy tego tak nie widziała. Po skończeniu liceum Katie Scarlet Carmichael zaczęła pracować w kwaciarni Fleurish na pełen etat i uśmiechała się szeroko gdy w każdy weekend Trent Hamilton wracał do domu z Uniwersytetu Wirginii Zachodniej. Kusila go przez cztery lata studiów, a on nie oglądał się za żadną inną dziewczyną; oświadczył się jej w dniu w którym otrzymał dyplom. Teraz, rok po jego oświadczynach, Scarlet przeglądała pisma dla młodych par i przygotowywała się na własne wesele. Ślub miał się odbyć w lipcu. Savannah nie była zazdrosna – wiedziała, że Scarlet wybrała całkiem inne życie – lecz czasami chciała móc być tak konsekwentna w swoich wyborach i dążeniu do nich. Wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła Scarlet, było zostanie panią Hamilton, kochającą żoną i matką, filarem lokalnej społeczności. – *I voila!* Jej marzenia się spełniły.

– Myślę, że byłabym w stanie znieść seksownego faceta w moim łóżku – powiedziała Savannah, rozluźniając się.

– Męża – podkreśliła Scarlet – *męża z krwi i kości*, a nie postać z seriali, które oglądasz na HBO. Teraz słuchaj uważ-

nie: numer trzy to „ta chwila gdy ty wyglądasz tragicznie, a jego zupełnie to nie obchodzi”.

– Czy na całej planecie istnieje choć jeden mężczyzna, którego nie obchodziłoby to, że wyglądam tragicznie? – spytała Savannah. Na pewno nie był nim żaden z tych, z którymi spotykała się w Nowym Jorku. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie, gdy tylko pomyślała o Patricku. Do diabła z Patrickiem Monroe! Jak mogła być tak łatwowierna?

– Oczywiście. To mężczyzna, który kocha się w tobie po uszy – odpowiedziała Scarlet i westchnęła – numer cztery... ten jest ciekawy. „Pierwsza noc, którą spędzicie na rozmowie do świtu”. To jeden z lepszych momentów każdego związku.

Tak, jasne, pomyślała Savannah. Jest bardzo miło, dopóki każde jego słowo nie okaże się być kłamstwem, a ty uwierzyłaś we wszystko, bo przez pożądanie odebrało ci rozum; nie chciała dopuścić do siebie myśli o głębszym uczuciu. A uwierzyłabyś we wszystko co powiedział – bo przecież kto mógłby kłamać i jednocześnie tak pieścić twoje ciało, sprawiając, że czułaś się jak w niebie?

– Numer pięć to dzień w którym przedstawi cię swojej rodzinie – kontynuowała Scarlet, a Savannah rozejrzała się dookoła. Deski ścian werandy były świeżo pomalowane na biało, co kontrastowało z wesołym niebieskim kolorem jej dachu. Czerwone pelargonie, które ich mama umieściła w regularnych odstępach, kołysały się lekko w delikatnej bryzie majowego popołudnia. U stopni werandy rozpoczynała się brukowana ścieżka, która prowadziła przez środek zadbanego trawnika, aż do bramy w płocie otaczającym ich dom. Również była pomalowana na biało, a obok niej kwitły azalie; otwierała się prosto na wysadzaną drzewami ulicę. To był klasyczny, amerykański dom, jednak

Savannah nigdy nie odważyła się pokazać go Patrickowi, i przedstawić go rodzicom. Patrick wychował się na Upper West Side w Nowym Jorku, chodził do prywatnych szkół, i letnie wakacje spędzał na wyspie Nantucket w Massachusetts; Danvers w Wirginii byłoby dla niego końcem świata. Nie chciała zobaczyć go patrzącego z rozbawieniem na jej ukochany dom; nie byłaby w stanie tego znieść.

– Numer sześć... – Savannah spojrzała na siostrę. Scarlet oblała się rumieńcem i zaczęła wachlować się dłonią. – ... to wtedy, gdy „oboje jesteście nago i zupełnie wam to nie przeszkadza”. No no...

– Mam nadzieję, że ty i Trey doświadczyliście tej pięknej chwili w środku dnia – powiedziała Savannah, szczerząc się szeroko.

– To moja prywatna sprawa! – odparła Scarlet, rumieniąc się jeszcze bardziej. – A... a ty? Zrobiłaś to kiedyś?

– Czy uprawiałam seks w biały dzień? Pewnie.

– Z tym Patrickiem?

Scarlet nie lubiła Patricka od chwili ich wspólnego obiadu, podczas tamtej tragicznej wizyty w Nowym Jorku. Powiedziała wtedy siostrze, że czuła jak jej chłopak po cichu się z niej wyśmiewa. Miała rację: gdy Savannah i Patrick zostali sami, wspomniał, że Scarlet ma „mocny” akcent, i że „na szczęście jest ślicznotką, więc to jak mówi, aż tak nie przeszkadza”. Spytał Savannah dlaczego sama nie mówi z takim akcentem; odpowiedziała mu, że ciężko pracowała nad tym by się go pozbyć, podczas czterech lat studiów na NYU. Gdy rozpoczęła pracę reporterki w *Sentinel*, mówiła już jak reszta zespołu: akcent pojawiał się tylko wtedy, gdy za dużo wypija.

– Nie lubiłam go, Vanna. Wiem, że zależało ci na nim, i jest mi przykro, że wam nie wyszło. Jednak wiem, że ktoś wciąż na ciebie czeka. Ktoś lepszy.

– Nic się nie stało. Okazał się być strasznym draniem.
 – Dokładnie, siostró – odparła Scarlet, kiwając głową.
 – To moja wina. Byłam zaślepiona i nie widziałam tego, co dla ciebie już wtedy było zupełnie oczywiste. Co jest numerem siedem?

Scarlet spojrzała w czasopismo, a Savannah wychyliła się do przodu i sięgnęła po szklankę mrożonej herbaty. Szklanka pocila się zimnymi kroplami; gdy przyłożyła ją do ust, spłynęły w rowek pomiędzy jej piersiami.

– Numer siedem. „To moment w którym zdajesz sobie sprawę z tego, że to właśnie on jest tym jedynym”.

Savannah osiągnęła ten etap z Patrickiem. Tylko on się dla niej liczył: jego arystokratyczny rodowód, szlachetna uroda i szeroka sieć ważnych znajomości zostawiały wszystkich innych mężczyzn daleko w tyle. Niestety, Patrick nie był jej tak samo oddany. To on, bez niczyjej pomocy, zniszczył jej reputację i karierę zawodową, zniszczył jej wiarygodność. Gdy dowiedziała się, że spotykał się z inną kobietą w tym samym czasie, gdy byli razem, poczuła się, jakby wbił jej nóż w plecy.

– Numer osiem? – spytała.

– O! Bardzo lubię ten etap. „To chwila, w której po raz pierwszy wyobrazisz sobie waszą wspólną przyszłość”.

– Scarlet westchnęła. – Pamiętam jakby to było wczoraj: pierwsza klasa podstawówki, plac zabaw. Trent bujał mnie na huśtawce i nie przejął się nawet, gdy inni chłopcy zaczęli się z niego śmiać.

Savannah bardzo kochała swoją siostrę, jednak nie była w stanie wyobrazić sobie spędzenia reszty życia z kimś, kto bujał ją na huśtawce w pierwszej klasie. Nie potrafiła zrozumieć, jak Scarlet mogła być tak szczęśliwa: urodzić

się, wyjść za mąż i umrzeć w tym samym, małym miasteczku, podczas gdy tuż za rogiem czekał na nią cały świat.

– Numer dziewięć?

– „Wasza pierwsza wspólna wycieczka” – Scarlet uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Hmm. Z tym może być różnie.

– Jak to?

– Ciężko o idealny wygląd, gdy budzisz się o poranku – odpowiedziała Savannah – w dodatku podróże często bywają stresujące.

– Ale przecież ty kochasz podróżować – krzyknęła Scarlet – najchętniej zwiedziłabyś cały świat.

– Uwielbiam podróżować. Sama. W pogoni za sensacją. Dlaczego miałabym brać kogoś ze sobą?

– Bo chciałabyś spędzić czas z kimś, kogo kochasz? Bo Hawaje są fajniejsze, gdy... – Scarlet przerwała w pół słowa, i odwróciła wzrok; jej policzki delikatnie się zarumieniły.

– Hawaje? Nie przypominam sobie żebyś poleciała tam z Trentem – drażniła się z nią Savannah.

– Miesiąc miodowy – Scarlet wyszeptała bardzo dramatycznym tonem.

– Aha. Więc już zdecydowaliście? Słyszałam, że to *naprawdę* romantyczne miejsce.

Scarlet cała się zaczerwieniła, co bardzo rozbawiło jej siostrę.

– Daj spokój, Scarlet! Zachowujesz się jakbyś nigdy nawet się nie całowała. Co dalej?

– Numer dziesięć: „Pierwsza poważna kłótnia” – Scarlet pociągnęła nosem. – Mam nadzieję, że *nigdy* tego nie doświadczę.

Zaczęła stukać paznokciami w poręcz huśtawki. Jej lakierowane paznokcie odbijały ciepłe promienie niskiego, popołudniowego słońca.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty i Trent nigdy się nie kłóciliście?

– Vanna, kochanie, dlaczego miałabym się kłócić z mężczyzną którego kocham? Najbardziej zależy mi na tym by czuł się kochany, zadowolony i szczęśliwy. On jest dla mnie taki dobry i jest bardzo mądrym człowiekiem – prawie zawsze ma rację.

– A gdy jej nie ma?

– Jak mówi przysłowie, na miód możesz złapać więcej much niż na ocet.

– Czyli starasz się go udobruchać? – roześmiała się Savannah.

– To lepsze niż kłótnie.

– Domyślam się, że nigdy nie przeżyłaś seksu na zgodę, Scarlet. Żałuj.

– Nie chcę się kłócić z Trentem – Scarlet wzruszyła ramionami, ignorując ukryte pytanie. – Za nic w świecie.

– Dobrze, niech ci będzie. Jaki jest następny etap?

– Numer jedenaście – westchnęła Scarlet – „To ta chwila, gdy po raz pierwszy poczujesz, że on jest twoim domem”. Czy to nie brzmi cudownie?

Pomimo gorzkiego, wrodzonego cynizmu, Savannah musiała przyznać, że tak właśnie brzmiało. Gdy zakochała się w Patricku, zaczęła rozumieć, jak cudownie byłoby oddać się komuś w całości i wiedzieć, że ta osoba czuje to samo. Tak, to byłoby cudowne: mieć pewność, że jest bezpieczna, i że ich życia są ze sobą nierozzerwalnie splecione, połączone raz na zawsze.

Zmusiła się do przypomnienia sobie tej okrutnej satysfakcji, którą ujrzała tamtego dnia w jego oczach. Wyznał wtedy, że kłamał by zniszczyć jej reportaż o defraudacji w firmie finansowej swojego ojca, a ona – głupia naiwniaczka, która

myślała, że się w nim zakochuje – nic dla niego nie znaczyła. Była po prostu kolejną z dziewczyn, którą się zabawiał.

– Sorry, mała – powiedział, siląc się na żal. – Było miło, ale się skończyło. Muszę jednak przyznać, że napisałaś prawdziwe arcydzieło; każdy kto je przeczyta będzie winił za wszystko współników mojego ojca.

– A więc to on stał za tym wszystkim? Od samego początku? To on oszukał tych wszystkich ludzi?

– Jedyne co się teraz liczy to to, co myślą ludzie. A ty nam pomogłaś. Zrobiłaś wiele dla naszej... sprawy.

– Ale... ale on ich wszystkich oszukał... – jej głos się załamał, gdy zdała sobie sprawę z tego, co napisała – przecież to znaczy, że mój tekst w *Sentinelu* to same oszczerstwa. O boże... to zniszczy moją karierę!

– Jesteś twarda, dzieciaku. Przecież z maleńkiej miejsciny na końcu Wirginii dotarłaś aż do Nowego Jorku, prawda? Dasz sobie radę.

Jednak tak się nie stało; w tamtej chwili rozpadł się cały jej świat. Savannah straciła pracę z chwilą, gdy do redakcji zaczęły spływać pierwsze listy z pogrózkami. *Sentinel* wydrukował osobny artykuł, w którym odcinał się od jej reportażu, lecz było już za późno. Wspólnicy ojca Patricia wytoczyli pozew o zniesławienie: domagali się ponad trzech milionów dolarów odszkodowania.

Savannah była skończona. Zerwała umowę najmu, spakowała walizki i ze spuszczoną głową wróciła do domu. Tylko Scarlet i jej rodzice znali prawdę; znajomym powiedziała, że wzięła wolne lato by pomóc w organizowaniu ślubu siostry w Danvers. Większość mieszkańców tego małego, sennego miasteczka cieszyła się z jej powrotu: „Wspaniale, że wróciłaś kochanie! W samą porę na ślub Scarlet!”.

– Katie Scarlet, oświadczam, że przez Ciebie nabawię się cukrzycy. Robi mi się niedobrze od tej całej słodkości. Proszę, skończmy zanim zwymiotuję. Co jest pod numerem 12?

– Numer 12: „Ta chwila, gdy uświadamiasz sobie, że kocha cię równie mocno jak ty jego”.

– I co dalej? – Savannah spytała półzartem.

– Wtedy... jesteś gotowa być z nim na zawsze – odpowiedziała poważnym tonem Scarlet i z rozmachem zamknęła magazyn. Savannah patrzyła na nią z pogardliwym uśmiechem.

– Muszę zmykać, Vanna. Wieczorem idziemy do klubu, na obiad i tańce. Na pewno nie chcesz się z nami wybrać? Trent mógłby cię z kimś poznać.

– Pewnie z którymś ze swoich kolegów ze szkoły, młodszym ode mnie o pięć lat? Albo jeszcze lepiej – przyprowadziłby swojego brata, Lance’a? Dzięki za propozycję, Scarlet, ale się nie skuszę. Bawcie się dobrze.

Kocha cię tak samo mocno, jak ty jego. Gdy za Scarlet zamknęły się drzwi, myśli Savannah wypełniły te słowa. Poczowała, że robi jej się słabo: jej serce ścisnęła tęsknota, którą starała się zignorować. Już raz pozwoliła sobie na miłość i tamto uczucie ją zaślepiło. Została oszukana, skrzywdzona i zniszczona. Straciła dom i pracę; wszystko, do czego dążyła, przepadło. Spojrzała na dwójkę blondwłosych chłopców, jadących na rowerach przystrojonych na jutrzejszą paradę Dnia Pamięci; patrzyła na nich i usiłowała znaleźć jakieś dobre strony tego, co ją spotkało. Chociaż bardzo się starała, nie przychodziło jej nic do głowy. Całe życie usiłowała wyjechać z Danvers w Wirginii, a teraz znów tu była: w miejscu, w którym zaczęło się jej życie, i z którego zawsze chciała uciec.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon, który zaczął wibrować w tylnej kieszeni jej spodni. Savannah była zaskoczona. Jeszcze nie tak dawno temu jej życie obracało się wokół telefonu: była wschodzącą gwiazdą dziennikarstwa w Nowym Jorku i w poszukiwaniu sensacji dla *Sentinel* odbierała dziesiątki połączeń i wiadomości dziennie. Teraz wszystko się zmieniło: w ciągu ostatnich kilku tygodni jej telefon zadzwonił zaledwie kilka razy. Wyjęła go z kieszeni i spojrzała na numer wyświetlony na ekranie. Nie знаła tego numeru kierunkowego: 602. Zastanowiła się; to musiało być Phoenix. Kto mógł zadzwonić do niej aż z Phoenix?

– Savannah Carmichael, *New York Sent...* tu Savannah.

– Cześć, Savannah. Tu Derby Jones.

– Cześć, Derby – to nazwisko nic jej nie mówiło. – W czym mogę ci pomóc?

– Może sobie przypominasz, gdzie się poznałyśmy – odpowiedziała kobieta rozbawionym głosem. – W Los Angeles, na Konwencji Dziennikarskiej Zachodniego Wybrzeża. Pisałam wtedy o...

– O opiece zdrowotnej dla seniorów! Pamiętam.

– Dokładnie! Wiedziałam, że zapamiętasz mój reportaż.

– Jestem jak te dziwne kobiety w parkach, które rozpoznają ludzi po imionach ich psów. Pani od Spota, pan od Rexa, dziewczyna od reportażu o zdrowiu starszych.

Derby roześmiała się głośno.

– Nie wiem czy pamiętasz, ale wtedy zupełnie nie wiedziałam jak o tym napisać. Nie byłam pewna, od której strony powinnam poruszyć temat. Zostałaś ze mną do późna w nocy, przeglądałaś moje notatki, mówiłaś co powinnam zrobić. Gdy nadszedł poranek, wiedziałam jak powinnam zacząć.

– Pamiętam – uśmiechnęła się Savannah. – Cieszę się, że mogłam ci pomóc. Ten artykuł musiał być popularny?

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo. Stowarzyszenie Profesjonalnych Dziennikarzy dało mi za niego Nagrodę Słońca.

– „Słoneczną Dolinę”?

– Tak. Dostałam też podwyżkę i awans.

– To wspaniale, Derby! Pniesz się do góry – Savannah starała się brzmieć entuzjastycznie, chociaż wcale tak się nie czuła. Sukces jaki odniosła Derby przypomniał jej tylko o jej własnej porażce.

– A Ty spadasz na dół.

– Um... – nie wiedziała co odpowiedzieć; nie spodziewała się tych słów, które mocno ją zabolaty.

– Jezu, przepraszam. Znowu to zrobiłam. Czasami plotę to, co mi ślina na język przyniesie.

– Rzeczywiście.

– Pozwól, że powiem dlaczego do ciebie zadzwoniłam. Obserwuję twoją karierę od tamtej konferencji: czytałam twoje artykuły, śledziłam historie, które opisywałaś. Pamiętam twój przełomowy artykuł o nowojorskim metrze. W pełni zasłużyłaś na nagrodę, którą otrzymałaś za reportaż o preferencyjnym traktowaniu niektórych prawników przez prokuratora okręgowego. Nie wspomnę nawet o tym, że przez tydzień siedziałaś z tyłu w radiowozach w Nowym Jorku i potem napisałaś ten świetny artykuł o zwyczajach tamtejszej policji. Jesteś szalenie utalentowana, Savannah. Lepsza od większości ludzi w tym biznesie. Nie wiem co się stało z tamtym artykułem o Monroe’ach, ale wszystko wygląda na to, że ktoś cię wrobił.

– To moja wina – Savannah czuła się, jakby coś utknęło jej w gardle. – Powinnam była...

– Każdy może się nabrać na zły trop. Ale to? To było coś naprawdę wyjątkowego.

Savannah skrzywiła się w grymasie. Dlaczego Derby wciąż ją dręczyła? O co właściwie jej chodziło? Nie było dnia, w którym nie przypominałaby sobie o wszystkich utraconych marzeniach; nie potrzebowała, by ktokolwiek jej o nich przypominał.

– W każdym razie – ciągnęła dalej Derby – wiedziałam, że jesteś świetną reporterką od chwili gdy cię poznałam. Jesteś jedną z najlepszych w branży; mogę się założyć, że już nigdy nie popełnisz takiego błędu, a każda gazeta chciała by mieć taki talent w swoim zespole.

– To bardzo miłe, ale...

– Słuchaj: *Phoenix Times* szuka kogoś, kto przejąłby ich dział Lifestyle. Wiem, że to nie Nowy Jork i wiem, że to nie *Sentinel*, ale to okazja dla kogoś z ambicją. Kogoś, kto chciałby zacząć od nowa... – powiedziała Derby i zrobiła dłuższą pauzę.

Savannah nie wiedziała, co powinna myśleć. *Lifestyle*? Ona, była dziennikarka śledcza dla jednej z najlepszych amerykańskich gazet, miałaby pracować w takim dziale? Pisać o turniejach kucharskich, akcjach charytatywnych, i składać donosy z życia gwiazd? Nie wspominając o tym, że *Phoenix Times* był w najlepszym wypadku drugorzędną gazetą, i żeby w nim pracować musiałaby przenieść się do tego miasta – suchego i upalnego, położonego na środku pustyni w Arizonie.

Jednak i to miało swoje plusy. Phoenix było szóstym największym miastem w Stanach Zjednoczonych i najważniejszym ośrodkiem w regionie południowo-wschodnim. Było także wystarczająco daleko od Nowego Jorku; nie odczuwałaby tragedii, którą przeżyła w *Sentinelu* aż tak mocno.

Jednocześnie w Phoenix byłaby znacznie bliżej Los Angeles i San Francisco, i być może po kilku latach mogłaby znaleźć pracę w którejś z tamtejszych gazet. Praca w dziale Lifestyle nie była jej marzeniem, ale przecież od czegoś musiała zacząć, prawda? Po kilku miesiącach – najdłużej roku – mogłaby poprosić o przeniesienie do innego działu.

– Derby – powiedziała zdeterminowanym tonem. – Wchodzę w to. Co mam zrobić?

– Nasz redaktor naczelny wie, kim jesteś – odpowiedziała Derby – zgodził się dać ci szansę, ale musisz napisać coś, co go przekona.

– To żaden problem, mam masę tekstów, które mogę wysłać nawet zaraz – zaczęła Savannah, ale Derby przerwała jej w pół słowa.

– Nie, Savannah. Nie masz. Chodzi o tekst, który zainteresuje masę. Coś z cyklu „prawdziwe historie o prawdziwych ludziach”. Przejrzałam wszystko, co napisałaś, i nic takiego nie znalazłam.

Savannah skinęła głową, czując jak ogarnia ją przygnębienie. Derby miała rację – nie napisała ani jednego takiego tekstu.

– Jeszcze nie wszystko stracone, Savannah. Maddox McNabb, nasz naczelny, uwielbia sensacje, i podoba mu się to, że masz doświadczenie z pracy w Nowym Jorku. Czasami lubi dość mocno przeredagować tekst, ale jeszcze nikt na niego nie narzekał. McNabb potrafi dodać do dobrej opowieści szczyptę sensacji; wiele z nich jest potem przekazywanych w innych mediach.

– Wow. Musi być prawdziwym magikiem.

– Tak jak powiedziałam, nikt nie narzekał. Musisz napisać dla niego tekst, Savannah. O czymś osobistym, łapiącym za serce. Za pięć tygodni mamy Dzień Niepodległości.

Pomyśl o weteranach. Wyobraź sobie ojca-żołnierza, wracającego do domu czwartego czerwca by spędzić ten dzień z rodziną. Takie małomiasteczkowe, typowo amerykańskie tematy to doskonale wyciskacze łez, które obudzą patriotę w każdym, kto będzie czytał twój tekst. Maddox daje ci wolną rękę, ale musisz składać mu raport w każdy piątek; artykuł ma być gotowy na dwa dni przed świętem. Jeśli mu się spodoba, wydrukuje go na pierwszej stronie świątecznej edycji sekcji Lifestyle, i najprawdopodobniej będzie chciał żebyś dla niego pracowała.

Savannah nie mogła się skupić. Czują, jak wzbiera w niej podekscytowanie; historie zwykłych ludzi nie były jej mocną stroną, ale zamierzała to zmienić. Napisze najlepszy, najbardziej amerykańsko-brzmiący tekst jaki kiedykolwiek widziała redakcja *Phoenix Times*.

– Biorę to. Przekaż Maddoxowi, że będzie miał zarys i pierwszą część tekstu za sześć dni, w przyszły piątek.

– Wiedziałam, że się zgodzisz – odparła Derby, a w jej głosie można było wyczuć uznanie – wyślę ci e-mail z danymi kontaktowymi Maddoxa. Następnym razem należy do ciebie.

– Naprawdę nie wiem jak ci dziękować, Derby – Savannah przytaknęła głową, uśmiechając się do słuchawki. Nie mogła uwierzyć, że trafiła się jej druga szansa; wiedziała, że nie może jej zmarnować. – Brak mi słów.

– Żadna ze mnie Matka Teresa. Jeśli zaczniesz tu pracować, będziesz mi winna kilka nocek zarwanych nad tekstami; nie obraziłabym się, gdyby któryś z nich wygrał kolejną nagrodę.

– Masz to jak w banku – odpowiedziała Savannah, szczerze wdzięczna – jeśli będę mogła cokolwiek dla ciebie zrobić, po prostu daj znać.

– Mam nadzieję, że nie będziesz żałować tak hojnej oferty – odparła Derby – obiecuję, że na pewno z niej skorzystam.

Savannah zachichotała. Podała Derby swoje dane i podziękowała jej jeszcze raz, prosząc by przekazała jej podziękowania Maddoxowi, który zdecydował się dać jej szansę. Słońce wisiało nisko na niebie, gdy odłożyła telefon; jego oślepiający złoty blask rozciągał się na horyzoncie, rozświetlając wzgórza leżące za jej domem.

Zmrużyła oczy. Dwie mile stąd, na zboczu wzgórza, znajdował się ogromny, stary wiktoriański dom.

Dom Ashera Lee.

Za jej plecami otworzyły się drzwi jej własnego domu, zza których wyłoniła się jej siostra. Scarlet była ubrana w zwiewną, różową sukienkę, na którą nałożyła delikatny, zielony sweterek.

– Scarlet – spytała Savannah, wciąż wpatrując się w masyw odległego domu – co my właściwie wiemy o Asherze Lee?

– Asher Lee? – Scarlet wachlowała się ręką i również spojrzała w stronę wzgórza na którym stał dom – niektórzy nazywają go „Pustelnik Lee”. Biedny chłopak. Kiedyś był wielką gwiazdą drużyny futbolowej liceum w Danvers, ale potem wyjechał na jakąś wojnę, gdzie stracił rękę i pokiereszowało mu twarz. To bardzo go zmieniło. Po powrocie do Danvers zatrudnił pannę Potts jako swoją pokojówkę i zaszył się w tamtym domu. Ani razu nie wyszedł na miasto i nikt go nie widział od prawie dziesięciu lat. Nie mam zielonego pojęcia, co on tam robi – słyszałam wiele plotek, ale wszystkie brzmiały jak fantastyczne, wysrane z palca historie. Wydaje mi się, że wszyscy wolą po prostu zapomnieć, że on tam jest. To taka przykra, smutna historia.

– A ty? Widziałas go kiedykolwiek?

– Czemu nagle tak się nim zainteresowałaś? – Scarlet pokręciła głową, zaciśnęła usta i spojrzała w drugą stronę.

Savannah odwróciła się i spojrzała na siostrę, przechylając głowę na bok.

– Najwyższy czas, aby ktoś okazał naszemu biednemu weteranowi odrobinę prawdziwej, południowej gościnności.

– Co masz na myśli, Vanna?

– Nie martw się, siostrzyczko. Zastanawiam się tylko, czy Asher miałby ochotę opowiedzieć swoją wersję wydarzeń.

– Jedyne czego teraz pragnie, to odciąć się od świata. Zostaw go w spokoju.

– Nie mogę tego zrobić, panienko. Istnieje szansa, że on chce opowiedzieć światu swoją historię. Zamierzam być pierwszą osobą, która mu to umożliwi.

ROZDZIAŁ 2

Asher Lee nie przepadał za gośćmi. Po powrocie do Danvers nie spotkał się ze szczególnie ciepłym przyjęciem, ale mieszkańcy miasteczka szanowali jego prywatność – nie spodziewał się żadnych wizyt.

Dlatego aż podskoczył z zaskoczenia, gdy w sobotnie popołudnie ktoś zadzwonił do jego drzwi. Dźwięk starożytnego dzwonka zastał go w wygodnym fotelu do czytania, który stał w zachodniej części jego ogromnego biura. W dawnych czasach to pomieszczenie pełniło funkcję domowej biblioteki – do dziś znajdował się w nim okazały księgozbiór, który mógłby rywalizować z zasobami biblioteki publicznej w mieście. Od powrotu do domu Asher wciąż powiększał swój zbiór i od czasu do czasu musiał zlecać cieślom – zawsze z innego stanu – poszerzanie regałów i budowanie kolejnych półek na nowe książki.

Literatura była jego jedyną, prawdziwą przyjemnością – książki pozwalały mu uciec od codziennego życia. W chwili obecnej zaczytywał się w romansach Jennifer Crusie. Autorka miała lekkie pióro, a jej powieści były pełne poczucia humoru; przeczytał już sześć, a w kolejce czekały następne trzy. Po nich jednak zamierzał zacząć czytać książki innych pisarzy i zrobić sobie dłuższą przerwę od romansów. Nie był w stanie znieść więcej opowieści w których dwójka bohaterów zakochiwała się w sobie i oboje żyli długo i szczęśliwie. Pozwalały mu przez chwilę zanurzyć się w ich świecie, ale równocześnie rozrywały serce – wiedział, że będzie żyć jeszcze wiele lat i nigdy nie zazna takiego szczęścia. Czasami pytał sam siebie: dlaczego tak się

dręczysz? Po co czytasz o uczuciach, których już nigdy nie przeżyjesz? Przez parę tygodni usiłował czytać wyłącznie ekscytujące kryminały, biografie i powieści przygodowe, ale nigdy nie był w stanie oprzeć się romansom na długo. Zawsze do nich wracał.

I co z tego, pomyślał. Przecież nie musiał nikomu imponować. Regularnie widywał tylko pannę Potts, która dla niego gotowała, sprzątała, robiła pranie i zakupy. Oprócz niej czasami widywał tylko rzemieślników, których zatrudniał do pracy nad domem. Miał dopiero trzydzieści cztery lata. Doznał wielu obrażeń, ale był zdrowy. Mógł żyć jeszcze kilkadziesiąt lat – w samotności. Miał więc prawo czytać to, na co miał ochotę.

Gdy dzwonek zabrzączał po raz drugi, Asher wstał z fotela i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi. Jego muskularne ciało poruszało się z zaskakującym wdziękiem; bez trudu ominął piękne biurko z wiśniowego drewna, na którego środku stał osamotniony laptop. Od dawna nie używał komputera – nie pisał żadnych listów, a wszystkie rachunki były opłacane automatycznie przez system bankowości internetowej. Uchylił drzwi: przez szparę usłyszał dźwięk lekkich kroków pani Potts na marmurowej posadzce głównego holu. Starając poruszać się jak najciszej, udał się do górnego korytarza. Ozdobne lustra na ścianach były zawieszane w sprytny sposób, pozwalając mu zobaczyć kto stał na progu. W ciszy wpatrywał się w jedno z nich gdy panna Potts otworzyła drzwi.

Z gardła wyrwał mu się jęk zaskoczenia.

Od wielu lat nie był tak blisko kobiety. Młodej kobiety. Oszalałamiąco pięknej, młodej kobiety. Oczy otworzyły mu się szeroko, a serce zaczęło bić szybciej; wykrzywił głowę by być jak najbliżej schodów. Musiał wiedzieć, jak brzmiał jej głos.

– Panna Potts! – powiedziała i objęła starszą kobietę w uścisku.

– Kogo moje oczy widzą? Savannah Carmichael! Wszędzie bym cię poznała!

Savannah Carmichael? Gdzieś już słyszał to nazwisko, ale był pewien, że osobiście nie znał nikogo takiego. Na pewno by ją zapamiętał – jej imię było niezwykle melodyjne. Przypominało mu bohaterki tych rzewnych romansów historycznych, które czasami czytywał.

Jej brązowe włosy były lśniące i proste; spięła je w warkocz, który spływał z jej karku. Jej oczy były tego samego koloru, a spojrzenie pewne i zdeterminowane. Miała pełne, różowe usta. Nie mógł ujrzeć reszty jej ciała, ale zobaczył jak ciasny dekolt sukienki opinał jej piersi; ten widok sprawił, że jego serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Wpatrywał się w rowek jej bladej, delikatnie piegowanej skóry, który prowadził pomiędzy jej jędrny biust; poczuł, że zaczyna się podniecać. Odwrócił wzrok i wziął głęboki wdech. Wiedział, że już nigdy nie zazna rozkoszy takich piersi. Nie było sensu patrzeć na coś, czego nigdy nie będzie mógł mieć.

– Panno Potts, dowiedziałam się, że pracuje pani dla Ash... Pana Lee. Bardzo miło panią widzieć!

Zaskoczył go jej gładki, elegancki głos. Nie było w nim akcentu, który posiadała większość mieszkańców Danvers. Panna Potts musiała jednak znać ją od dawna – czyżby kiedyś wyjechała i dopiero niedawno wróciła do miasta?

– Ciebie też, kochanie. Słyszałam, że przyjechałaś do domu na lato? Będiesz pomagać przy ślubie siostry?

– Tak. Ciężko w to uwierzyć, ale Scarlet wychodzi za mąż.

– To żadna niespodzianka, kochanie. Scarlet robiła maślane oczy do Trenta od drugiej klasy, a ja musiałam ich

rozdzielać od samego początku. Niektórzy ludzie po prostu są sobie pisani.

Hmm, pomyślał Asher. Ma siostrę i obie kiedyś były uczennicami panny Potts. Nie ma akcentu, ale pochodzi z Danvers.

Panna Potts nie zaprosiła jej do środka. Zachowywała się dokładnie tak, jak sobie tego życzył – zabronił jej wpuszczać kogokolwiek do domu.

– Bardzo miło znowu cię widzieć, kochanie, ale mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia dla pana Lee. W czym mogę ci pomóc?

Savannah odchrząknęła, a on ponownie zerknął w lustro.

– Nie wiem czy pani wie – zaczęła – po skończeniu szkoły zostałam reporterką. Robię sobie przerwę w pisaniu dla *New York Sentinel* i właśnie dostałam zlecenie od innej cenniejszej gazety, *Phoenix Times*. Chcą, bym opisała dla nich prawdziwą i interesującą historię na Dzień Niepodległości i pomyślałam... zastanawiałam się, czy pan Lee...

Patrzył na jej piękną twarz i widział, jak się czerwieni. Ciekawe. Bardzo chciała przeprowadzić z nim wywiad, ale wyraźnie wstydziła się o niego poprosić.

– Przepraszam, kochanie, ale to absolutnie niemożliwe. Pan Lee z nikim nie rozmawia i nie udziela żadnych wywiadów.

– Przecież on musi chcieć opowiedzieć komuś swoją historię – powiedziała, prostując ramiona – a ja chcę jej wysłuchać. Chcę ją opisać. Chcę to zrobić z nim. *Dla niego*.

– To naprawdę niemożliwe, kochanie.

Dopiero teraz zauważył, że Savannah Carmichael trzymała w rękach talerz przykryty folią; podała go pannie Potts.

– Upiekłam ciasteczka. To pierniczki według przepisu Scarlet – są naprawdę bardzo dobre. Tu jest moja wizytówka. Czy może mu je pani przekazać i poprosić by rozważył rozmowę ze mną?

Pierniczki. Na samą myśl zaczęła lecieć mu ślinka. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadł ciasteczka domowej roboty. Ciekawy sposób na zachęcenie go do rozmowy; zdecydowanie lepszy niż powoływanie się na przebieg jego służby wojskowej. Gdyby to zrobiła, czułby do niej odrazę. Myślałaby, że posiadając te informacje coś o nim wie – podczas gdy nie wiedziałyby nic: ani o nim, ani o tym co przeszedł.

– Obawiam się, że to nic nie zmieni.

– Nie robi tego pani dla mnie?

Panna Potts uniosła brodę do góry. Chociaż widział tylko tył jej głowy, dobrze znał sposób, w jaki musiała teraz patrzeć na Savannah: wzrokiem nauczycielki w szkole podstawowej, która miała dość wygłupów swojej uczennicy.

– Dobrze, dam mu te ciasteczka. Ale on i tak się nie zgodzi. Nawet nie zadzwoni, by powiedzieć ci „nie”. Nie chcę, byś czekała na próżno, kochanie.

– Rozumiem – odparła Savannah, a Asher aż zacisnął szczęki słysząc rozczarowanie w jej głosie. – Niczego nie oczekuję. Ale proszę dać mu te pierniczki. Obieca mi to pani?

– Obiecuję – odparła panna Potts i wzięła od niej talerz. Savannah skinęła głową. Uśmiechała się wstydliwie; jej prześliczna twarz wyrażała niepokój.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, kochanie. A teraz zmykaj. Złóż Scarlet najlepsze życzenia od Panny Potts!

Patrzył, jak Savannah spogląda w lustro znajdujące się przy podeście schodów. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej spojrzenie odbiło się od lustra i nagle patrzyła prosto na niego. Otworzyła szeroko oczy w zdumieniu i zaniemówiła. Szybko odskoczył do tyłu, ale było już za późno: zdążyła go zobaczyć. Oparł się o ciemną boazerię, wrzeszcząc na siebie w myślach. Jak mógł być tak głupi? Musiała zobaczyć jak na nią patrzy. Wiedziała, że jest w domu, i że ją podsłuchiwał. Niech to szlag!

Nie zamierzał czekać, aż Savannah skończy się żegnać z panną Potts. Pobiegł do swojego biura, otwierając z impetem drzwi; odbiły się od ściany z donośnym trzaskiem, który poniósł się po całym piętrze i zamknęły z hukiem.

Podszedł do okna, z którego niezauważony mógł obserwować okrągły podjazd. Patrzył, jak Savannah Carmichael wychodzi z domu i zatrzymuje się w środku drogi; obróciła się i spojrzała do góry, na dom.

Była szczupła i piękna. Wyglądała na najwyżej dwadzieścia kilka lat. Miała inteligentne, przenikliwe spojrzenie, i mądrą, rozsądną twarz. Przechyliła głowę na bok i zmrużyła te dociekliwe, brązowe oczy. Wyglądała tak, jakby zastanawiała się czy naprawdę zobaczyła go w lustrze, czy był to tylko wytwór jej wyobraźni. W końcu spojrzała prosto w okno, z którego oglądał ją Asher. Wiedział, że nie może go zobaczyć – słońce odbijało się od szyb, a pomieszczenie było wyciemnione – ale wstrzymał oddech i nie wypuścił powietrza aż do chwili, w której Savannah odwróciła się i zaczęła iść w stronę swojego samochodu.



Posiadłość w której mieszkał Asher Lee była bardzo elegancka, ale jednocześnie coś w niej wywoływało ciarki na jej plecach. Z miejsca, w którym rozmawiała z panną Potts, Savannah mogła zobaczyć tylko fragment domu: gustowna, marmurowa posadzka była uderzającym kontrastem dla starego, wytartego dywanu na schodach, który kiedyś musiał być granatowy. Hol wejściowy był pokryty ciemnym, bogato zdobionym drewnem; wpatrując się w jego blask Savannah z łatwością byłaby w stanie uwierzyć, że cofnęła się w czasie o sto lat i właśnie weszła do najwspanialszego domu w całym mieście. W środku zapach starości mieszał się z aromatem środków czyszczących – dom pachniał miksturą olejku cytrynowego i książek w skórzanym oprawach. Savannah jechała z powrotem do miasta drogą wijącą się w dół zbocza i była coraz bardziej zaintrygowana tajemniczym lokatorem tego niezwykłego miejsca. Dlaczego wiódł żywot pustelnika na obrzeżach typowego amerykańskiego miasta, z którego rozciągał się zapach ognisk i rozpalonych grilli?

Najdziwniejsze było jednak to, co zobaczyła w lustrze przy schodach, tuż przed tym jak pożegnała się z panną Potts. Wydawało się jej, że ujrzała w nim czyjś wzrok. Czy to naprawdę mogły być brązowe oczy Ashera Lee? A może było to zwykłe złudzenie optyczne? Zdażyła tylko zamrużyć z wrażenia, i gdy ponownie spojrzała w lustro nikt już w nim nie było. Jeśli to rzeczywiście był Asher Lee, to przez tę krótką chwilę jego spojrzenie zrobiło na niej ogromne wrażenie – nie mogła oderwać od niego wzroku. Poczowała jak dziwne ciepło niespodziewanie wypełnia całe jej ciało; patrzyła w lustro, pragnąc jeszcze raz ujrzeć jego brązowe oczy, lecz nic w nim już nie zobaczyła.

Musiałam to sobie wyobrazić, pomyślała. Zastanawiała się, czy panna Potts wyrzuciła jej ciasteczka.

Kim był Asher Lee? Zatrzymała się na pierwszych światłach Main Street, złoszcząc się na siebie. Jak ona, Savannah Carmichael, mogła próbować uzyskać zgodę na wywiad dzięki *pierniczkom*? Dlaczego nie poświęciła choćby chwili na uzyskanie jakichkolwiek informacji o Asherze Lee? Nie zatrzymała się nawet w bibliotece miejskiej, gdzie mogłaby dowiedzieć się czegoś o jego rodzinie – i o nim samym. Wcześniej nigdy się nim nie interesowała – był od niej znacznie starszy i doświadczył tak ogromnej tragedii; prościej było uznać go za zwykłego dziwaka. Jednak nic nie usprawiedliwiało jej błędu: powinna zapukać do jego drzwi z konkretną wiedzą na jego temat, a nie talerzem słodkich ciastek. Skręciła ostro na trzech światłach i zaparkowała przed niewielkim budynkiem miejskiej biblioteki na Maple Street. Zamierzała dowiedzieć się wszystkiego o Asherze Lee. Była zdeterminowana zdobyć ten wywiad – i nie zamierzała przyjmować „nie” jako odpowiedzi. Nic nie będzie w stanie jej powstrzymać – nawet Matilda J. Potts.



Asher miał serdecznie dość dobrych zamiarów panny Potts. Wiedział, jak bardzo pragnęła, by znów zaczął normalnie żyć, ale ona zdawała się nie rozumieć jak rozwścieczały go jej ciągłe naciski i ponaglanie. Był wystarczająco sfrustrowany – dzielnie służył swojemu krajowi, a w podzięce mógł samotnie spędzić resztę życia w więzieniu, które sam dla siebie stworzył.

Próbował rozładować swój gniew na bieżni; bezskutecznie. Ćwiczył bicepsy, podnosząc hantle zdrową ręką aż

opadał z sił – nic nie pomagało. Kolejny raz obracał w dłoni wizytówkę zostawioną przez Savannah, myśląc o ogromnej kłótni, którą stoczył ze swoją pokojówką i opiekunką domu. Panna Potts zachowywała się jak jego babcia i ciągle mieszała w jego prywatne sprawy.

Nie powiedziała mu o jej wizycie, tylko zabrała talerze po obiedzie i usiadła naprzeciw niego przy potężnym, mahoniowym stole, który jego dziadek przywiózł z Anglii w 1925 roku. Położyła przed sobą zawinięty w folię talerz. Na środku folii była przyklejona jej wizytówka; sam talerz był tuż poza jego zasięgiem. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem, że się nam przyglądałeś. Ona zobaczyła cię w lustrze.

Spojrzał na nią groźnym wzrokiem. Oparła się o krzesło, podnosząc brodę lekko do góry.

– Savannah Carmichael zawsze była bardzo ambitna. Jej rodzina to wspaniali ludzie – jej rodzice chodzą do kościoła metodystów w Stone Hill, gdzie w każdą niedzielę hojnie dają na tacę. Jej siostra to straszna flirciara, ale ma złote serce. Ich trawnik jest zawsze przystrzyżony, a kosze ze śmieciami znikają z ulicy przed zmrokiem; nigdy nie słyszałam by chociaż raz ktoś musiał odwiedzić Franka Carmichaela do domu z pubu u Ernigo. Carmichaelowie to dobrzy ludzie, ale Savannah... Savannah jest wyjątkowa.

Panna Potts rozplywała się z zachwytem nad Carmichaelami i zaczęła delikatnie odwijać folię z talerza.

– Jest podobna do ciebie. Danvers jej nie wystarczyło; chciała czegoś więcej. Pojechała na studia do Nowego Jorku, sześć lat po tym jak wstąpiła do wojska. Ty straciłeś rękę, a ona pracę w najbardziej prestiżowym dzienniku w całym kraju. Oboje wróciliście do domu lizać swoje rany.

Asher skrzywił się, słysząc jak panna Potts porównuje ich losy; jak zwykle była bardzo bezpośrednia i czyniła to bez żadnych zahamowań. Zaciśnął szczękę i szybko zerknął na talerz, po czym ponownie na nią spojrział. Wrócił do domu osiem lat temu – po tym jak doznał „tragicznego uszczerbku na zdrowiu” – i od tamtej chwili panna Potts była jego jedyną przyjaciółką i tylko jej ufał.

– Jej życie wtedy dopiero się zaczynało, a moje właśnie się skończyło – powiedział, starając się zachować spokojny ton; był zdenerwowany. Został okaleczony podczas służby dla swojego kraju, lecz po jej zakończeniu ten sam kraj nie był mu za nią wdzięczny. Przez pierwsze pięć lat po powrocie topił smutki w alkoholu, targany wściekłością dzień i noc. Panna Potts lojalnie trwała przy nim przez ten mroczny okres, przez cały czas okazując mu tylko ciepło i życzliwość; potem odkrył zasoby rodzinnej biblioteki. Książki dosłownie uratowały mu życie.

– Tylko dlatego, że sam tego chciałeś – odparła.

– *Ja tego chciałem?* – wychylił się do przodu i oparł na łokciach, wskazując palcem na swoją twarz.

– Nie powiedziałam, że chciałeś zostać ranny – odpowiedziała beznamiętnie – ale to *ty* zdecydowałeś się żyć jak pustelnik. To był *twój* wybór.

Nie musiał wstawać od stołu i spojrzeć w ozdobne lustro wiszące nad kominkiem, by wiedzieć, że słowo *tragiczna* dobrze oddawało wygląd jego twarzy. Jej prawa połowa była jedną wielką zdeformowaną blizną: powieka opadała w dół, brakowało mu części nosa. Musiał nosić długie włosy by ukryć łyse, puste miejsce, w którym kiedyś znajdowało się jego ucho. Żadna fryzura nie była jednak w stanie ukryć tego, że jego prawa ręka kończyła się na łokciu. Wybuch ranił także jego prawą nogę, przez co już do końca ży-

cia będzie lekko utykał. Kiedyś był młodym, przystojnym mężczyzną; teraz stał się potworem. Bestią.

– Nie pamiętasz co się stało gdy wróciłem do miasta?

– Nie przypominam sobie – odpowiedziała panna Potts, unosząc folię do góry i wdychając zapach ciasteczek. – Mmm. Pycha!

– Nie widziałaś jak zareagowało nasze małe miasteczko? – krzyknął. – To byli moi przyjaciele, ludzie których znałem całe życie. Ludzie, którzy znali moich dziadków i moich rodziców, i opiekowali się mną po ich wypadku. Teraz na mój widok wzdrygali się z obrzydzeniem i nie mogli nawet na mnie patrzeć.

– Tak, słyszałam o tym – wzięła jeden pierniczek z talerza i ugryzła ze smakiem, kiwając głową z aprobatą. – Powinieneś spróbować tych ciastek. Są naprawdę bardzo dobre!

– Nikt nie chciał odwiedzić starego znajomego, zobaczyć dawną gwiazdę futbolu. Wszyscy woleli udawać, że mnie tu nie ma. Postanowiłem spełnić ich życzenie. Tylko tego chciałem – żeby zostawili mnie samego.

Panna Potts wzięła kolejny kęs piernika i spojrzała na Ashera.

– Przepraszam kochanie, mówiłeś coś?

– Przestań ze mnie kpić! – uderzył pięścią w stół tak mocno, że talerz z ciastkami aż podskoczył do góry.

– Ależ nic takiego nie robię – odpowiedziała bez mrugnięcia oka. – Ja tylko rozkoszuję się jednym z doskonałych pierniczków, które przyniosła dla nas Savannah Carmichael.

– Chcesz mnie sprowokować! – wskazał na nią palcem.

– Do głowy by mi to nie przyszło, kochanie – odpowiedziała, biorąc kolejny kęs.

– Chcesz, żebym do niej zadzwonił? Żeby przyszła zobaczyć dziwoląga na własne oczy? Może powinienem ją poprosić, żeby wzięła ze sobą aparat?

– Jeśli tego chcesz – odpowiedziała panna Potts, co jeszcze bardziej go rozsierdziło; zacisnął swoją zdrową dłoń w pięść. – Ale powinniśmy najpierw cię uczesać. Chciałabym, żebyś dobrze się prezentował.

– Nie ma mowy – odburknął – przecież ja nawet nie wyglądam jak człowiek. Nie jestem gotowy, by znów normalnie żyć. *Zresztą i tak nikt nie chce mnie oglądać*, pomyślał.

Tego było za wiele dla panny Potts. Spokojnie położyła ciasteczko na talerzu i spojrzała Asherowi prosto w oczy. Jej oczy miały kolor spokojnego błękitu, a jego rozjuszonego brązu.

– Asherze Jacksonie Lee! Jest w tobie więcej człowieczeństwa niż w nich wszystkich razem wziętych. To cię łączy z Savannah. Ona ma poważny problem, a ty możesz jej pomóc. Kiedy ostatni raz mogłeś kogoś uratować?

Ponownie skrzywił się, dotknięty jej bezpośredniością; zaskoczyła go jednak, przesuwając talerz z ciastkami w jego stronę.

– Chcesz, żeby twoje życie wyglądało inaczej? Musisz sam je zmienić.

– Och, więc to takie proste? – odparł rozgniewany.

– Nie zwlekaj zbyt długo. To twarda dziewczyna. Jeśli ty jej nie pomożesz to znajdzie kogoś, kto to zrobi.

Wstała od stołu, delikatnie przetarła usta i wyszła z pokoju.

Asher wściekał się przez prawie godzinę. Czekoladowe ciasteczka Panny Dziennikarki rozpraszały go prawie tak samo jak jej piękne, brązowe oczy. Pamiętał, jak szeroko otworzyła je na jego widok; ciekawe jak patrzyłaby na niego w chwili rozkoszy, kiedy...

Nie, nie, nie. Nie możesz już tak myśleć o kobietach. Nie dręcz się tym, co jest dla ciebie nieosiągalne.

Czując się jak ostatni drań, zjadł jedno z jej ciasteczek. Nie chciał się zgodzić na wywiad, ale nie mógł się oprzeć pierniczkom domowej roboty; były dokładnie takie jak te które kiedyś robiła jego mama. Sięgnął po jeszcze jedno, a następnie po kolejne. Wciąż był w podłym nastroju, więc postanowił przez godzinę biegać na bieżni. Bieganie zwykle pomagało mu rozładować napięcie i odsunąć negatywne myśli, pomimo tego, że prawa noga wciąż znacznie go spowalniała.

Dziś jednak tak się nie stało. Chciał biec naprawdę szybko, ale ciało mu na to nie pozwalało; czuł się ogromnie sfrustrowany swoim kalectwem. Tak bardzo pragnął podobać się dziewczynom takim jak Savannah Carmichael. Tęsknił za rodziną i przyjaciółmi, ale oprócz panny Potts nie miał nikogo bliskiego. Każdą cząstką swojego zniszczonego ciała pragnął znów być taki jak dawniej. Wiedział jednak, że to pragnienie nigdy się nie spełni.

Mieszkał samotnie w domu na wzgórzu, całkowicie odcięty od świata zewnętrznego. Nie zamykał się przed ludźmi ponieważ tego *chciał*. Tak potoczyło się jego życie. Nie miał wyboru. Prawda? Prawda. I żadne zrządzenie panny Potts tego nie zmieni.

Zszedł z bieżni z bolącą nogą i powoli dokuśtykał do biurka. Usiadł w fotelu; jego włosy były mokre od wysiłku, a po twarzy spływały strużki potu. Spojrzał na telefon, na jej wizytówkę, ponownie na telefon i ponownie na wizytówkę.

Ze wszystkich uwag jakie usłyszał dziś od panny Potts, najbardziej zdenerwowała go jedna z nich: *Chcesz, żeby twoje życie wyglądało inaczej? Musisz sam je zmienić*. Czy chciał, żeby jego życie wyglądało inaczej? Pewnie. Ale nie był przekonany.

ny, że wywiad dla Savannah Carmichael cokolwiek zmieni. Dla kobiety o takiej urodzie będzie tylko kolejną ciekawostką w jej karierze. Ale przecież mógł jej pomóc, prawda? Od tak dawna nic dla nikogo nie zrobił. Mógłby jej pomóc, tak jak radziła mu panna Potts, a ona mogłaby sprawić, że znowu poczułby się jak człowiek.

– Do diabła – powiedział, sięgając po słuchawkę. Wykreślił numer z wizytówki. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona.

Spojrzał w sufit; piętro wyżej panna Potts prasowała i składała jego pranie i najpewniej oglądała powtórki swojego ulubionego serialu, *Ożeniłem się z Czarownicą*.

– Halo? Tu Savannah Car...

– Asher Lee – skrzywił się wypowiadając swoje imię; nie powinien przerywać jej w pół słowa. Od prawie dziesięciu lat nie rozmawiał z kobietą przez telefon.

– Pan Lee! – ciepło w jej głosie przyspieszyło bicie jego serca. Zaczął wiercić się z podekscytowania; jej głos sprawił, że chciał znowu zacząć chodzić do kościoła. – Co za niespodzianka!

– Robisz świetne pierniczki – ścisnął telefon pomiędzy uchem a barkiem i uderzył się ręką w czoło. *Robisz świetne pierniczki? Co to w ogóle miało znaczyć, Asher? Weź się w garść!*

– Dziękuję! To przepis mojej siostry. Przekażę jej, że panu smakowały.

Zapanowała niezręczna cisza. Asher zrozumiał, że powinien powiedzieć dlaczego do niej zadzwonił. Przełknął ślinę.

– Chciałaś ze mną porozmawiać?

– Tak! Zlecono mi opisanie wyjątkowej historii na Dzień Niepodległości. Pomyślałam, że lokalny bohater, taki jak pan...

Nie mógł powstrzymać parsknięcia; skrzywił się, gdy ponownie przerwała w pół słowa. „Lokalny bohater”? Te słowa przywodziły na myśl uniesione w górę flagi i uroczyste parady, a nie zgorzkniałych i zdeformowanych samotników.

– Zgodzę się, ale pod pewnymi warunkami.

– Jakimi? – spytała profesjonalnym, spokojnym tonem. Zastanawiał się, czy w ten sposób usiłowała ukryć zdenerwowanie.

– Żadnych zdjęć.

– Dobrze.

– Wywiad odbędzie się u mnie w domu.

– Zgoda.

Wziął głęboki oddech. Nie wiedział, czy zgodzi się na jego ostatni warunek. Jednak jeśli spotkanie z Savanną Carmichael miało być pierwszym krokiem w kierunku powrotu do normalnego życia, musiał mieć pewność, że zobaczy ją więcej niż jeden raz.

– Wywiad zostanie przeprowadzony w kilku etapach – powiedział.

– Um... oczywiście – odpowiedziała.

– Będziemy się spotykać punktualnie o czwartej w poniedziałki, środy i piątki, przez następne cztery tygodnie.

Słyszał, że się waha; może zastanawiała się, jak się wycofać? Kto chciałby spędzić tyle czasu z „pustelnikiem” Lee, dziwadłem z Danvers?

– Czy będziemy mieli o czym rozmawiać przez tyle czasu? – spytała, co wywołało u niego uczucie paniki. – Według moich obliczeń to około dwunastu godzin.

– Chcesz usłyszeć jak stałem się miejskim dziwakiem czy nie? – odwarknął.

– Panie Lee, ja... przepraszam. Obraziłam pana. Nie chciałam...

– Nie obraziłaś mnie. Umowa stoi?

– Stoi – odpowiedziała. Jej głos brzmiał spokojnie i pewnie.

Zamknął oczy, usiłując się zrelaksować. Serce waliło mu w piersiach, coraz szybciej i szybciej. *To już jutro.*

– W porządku – powiedział w końcu.

– W porządku.

– Panno Carmichael?

– Tak, panie Lee?

– Ja... od wielu lat jestem samotny. Nie wiem, czy będę dobrym rozmówcą.

– Proszę się nie obawiać – odpowiedziała z nutą rozbawienia w swoim ciepłym głosie, a on wyobraził sobie jak kąciki jej pięknych, różowych ust unoszą się do góry w uśmiechu – jest pan w dobrych rękach.

Poczuł jak drżą mu wargi. Po chwili zrozumiał, że sam się uśmiecha. Nie robił tego od tak dawna – musiały minąć tygodnie, albo nawet miesiące, odkąd ostatni raz uśmiechnął się podczas rozmowy. Nie wiedział, jak powinien się zachować; uśmiech zniknął z jego twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Do zobaczenia jutro – powiedział w końcu.

– Punktualnie o czwartej – odpowiedziała, rozłączając się.

Asher położył telefon na biurku. Gapił się na wyświetlacz przez okrągłą minutę, po czym opadł na fotel.

Jasna cholera. To się dzieje naprawdę.

ROZDZIAŁ 3

Pierwsza wspólna chwila w nieskrępowanej ciszy

Savannah patrzyła na kartki z notatkami, które wcześniej rozłożyła na stoliku na werandzie. Zamieniła dwie z nich miejscami i ponownie zerknęła na zegarek. Było dwadzieścia po trzeciej. Nie chciała się spóźnić, a musiała się jeszcze przebrać – chciała założyć coś w kolorze innym niż czarny, który zwykle nosiła. Ostatnim razem pożyczyła od Scarlet sukienkę, która okazała się nieco za ciasna, ale sprawiła, że wyglądała jak młoda dziewczyna sprzedająca ciasteczka. Postanowiła dziś znów ją założyć. Zrobi wszystko dla tego wywiadu, prawda? To jej wielka szansa, której nie mogła zmarnować. Jeśli Asher Lee lubi wiejskie dziewczyny i ciasteczka, to właśnie taka urocza ślicznotka zapuka do jego drzwi.

Ponownie spojrzała na rozłożone na stole papiery. Wczorajsza wizyta w bibliotece była strzałem w dziesiątkę – dowiedziała się wielu interesujących rzeczy o swoim rozmówcy. Na kartkach rozpisała chronologicznie całe życie Ashera.

Był jedynym dzieckiem Pameli i Tuckera Lee. Jego rodzice byli niesamowicie bogaci; po młodym Asherze od urodzenia spodziewano się wielkich rzeczy. Chodził do miejscowych szkół, gdzie był członkiem kilku klubów i najlepszym rozgrywającym w licealnej drużynie futbolowej. W pierwszej klasie przeżył ogromną tragedię: jego rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Jego opiekunką została panna Matilda J. Potts, która była serdeczną przyjaciółką

jego zmarłej babci. W szkole wciąż dostawał dobre stopnie – pomimo ogromnego smutku jaki musiał wtedy przeżywać. Naukę w szkole skończył z niezłym świadectwem i został przyjęty na Uniwersytet Wirginii, gdzie rozpoczął studia medyczne. W tym momencie jej poszukiwania zaczęły się komplikować. Na jednej z kartek Savannah zanotowała, że Asher został przyjęty na wydział medycyny, lecz z niewiadomych przyczyn zdecydował się zrezygnować ze studiów i wstąpić do wojska, gdzie został sanitariuszem polowym. Dlaczego nie skończył studiów przed podjęciem służby? Chciał zdobyć doświadczenie na polu walki? Pragnął służyć swojemu krajowi? A może chciał po prostu zginąć? Savannah przykleiła złotą gwiazdkę na tej konkretnej kartce, zaznaczając okres w jego życiu, który musiała zbadać głębiej.

Następną wzmiankę o jego życiu znalazła w artykule z *The Danvers Gazette*. Opisano w nim jego tragiczny wypadek w Afganistanie, gdzie trafił prawie cztery lata po rozpoczęciu służby. Został zraniony przez minę, gdy usiłował pomóc rannemu koledze z dywizji dotrzeć do bezpiecznego miejsca – według artykułu wybuch poważnie okaleczył prawą stronę jego twarzy, rozszarpał prawą rękę i zranił prawą nogę. Asher musiał przejść rozległą operację w Kandaharze, a następnie kolejną w San Antonio. Miesiąc po wypadku skończył dwadzieścia pięć lat; do Danvers wrócił dopiero rok później.

W lokalnej gazecie zamieszczono notkę o jego powrocie, ale potem słuch o nim zaginął. Przez osiem lat nie napisano o nim ani jednego słowa. Całkowicie zniknął z życia publicznego.

Co takiego stało się, gdy wrócił do domu? Dlaczego nie potrafił ponownie rozpocząć cywilnego życia? Savannah

nie mogła sobie przypomnieć, czy ktokolwiek wspominał o państwie Lee, gdy była małą dziewczynką, chociaż była pewna, że jej rodzice musieli wiedzieć kim byli. Wyjeżdżała na studia mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Asher wrócił do domu. Nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś taki jak on – kapitan drużyny futbolowej, absolwent Uniwersytetu Wirginii, prawdziwy złoty chłopiec – mógł stać się takim samotnikiem. Co robił przez te wszystkie lata?

Ponownie spojrzała na zegarek; była już za dwadzieścia czwarta. Ułożyła kartki w stosik, który owinęła gumką i weszła do domu.

– Scarlet? – zawołała jej mama.

– To ja, mamó. Savannah – odpowiedziała.

Judy wyszła jej na powitanie z kuchni. Wokół krępej talii przewiązała fartuszek w kwiaty. Miała białą smugę mąki na czubku nosa.

– Piekę muffinki. Poczekaj chwilę, przygotuję dla ciebie trochę. Nie możesz pójść do tego biednego człowieka z pustymi rękami.

Judy Carmichael miała złote serce; w każdym widziała tylko dobro. Gdy Savannah powiedziała jej, że przez następne kilka tygodni będzie przeprowadzać wywiad z Asherem Lee, poklepała ją po dłoni; jej córka musiała być aniołem zesłanym z nieba, której zadaniem było ocalenie tego samotnego nieszczęśnika.

– Bananowo-orzechowe, mamó?

– Tak! To moja specjalność.

Jej mama potrafiła upiec absolutnie wszystko, czego dowodem było pół ściany ramek z niebieskimi wstążkami – pamiątkami z corocznych jarmarków, na których prezentowała swoje wypieki.

– Wezmę trzy.

– Lepiej weź cztery – odpowiedziała Judy wracając do kuchni – straszna z ciebie chudzina.

Savannah wyszczerzyła zęby w uśmiechu – dla mamy zawsze była zbyt szczupła – i pokonując po dwa schodki naraz pobiegła na górę do pokoju Scarlet. Musiała dokładnie przejrzeć wszystkie jej szafy i znaleźć odpowiednio słodką i pastelową sukienkę; do czwartej zostało bardzo niewiele czasu.



Asher chodził w tę i z powrotem po swoim biurze. Od czasu do czasu zatrzymywał się przed wysokim lustrem, by spojrzeć na swoje odbicie. Oceniał swój wygląd; tym razem zaczął od dołu.

Założył swoje wygodne, czarne mokasyny, które wyglądały bardzo elegancko. Do butów ubrał dżinsowe spodnie i musiał przyznać, że ta kombinacja wyglądała nieźle; materiał przykrył okaleczenia na jego długich nogach i podkreślił szczupłą talię, dzięki czemu wciąż wyglądał tak, jak wtedy, gdy grał w futbol w liceum. W spodnie wetknął wyprasowaną, niebieską koszulę, dodając do kompletu czarny skórzany pasek. Z prawego rękawa zwisała bezradnie proteza ręki, pokryta lateksem w kolorze przypominającym skórę. Asher nie lubił jej używać: to był przestarzały model z bardzo ograniczoną swobodą ruchu. Chociaż na rynku były już dostępne protezy bioniczne, nie zgłosił się po nią do szpitala wojskowego – zdążył się przyzwyczaić do korzystania wyłącznie z jednej ręki. Dopóki trzymał swoją starą protezę na kolanach, jego kalectwo nie było tak bardzo widoczne.

Przyglądał się sam sobie; aż do szyi jego ciało wyglądało zaskakująco normalnie. Nie chciał oglądać swojej twarzy; w końcu kiwnął głową, wiedząc, że tego nie uniknie. Może tym razem nie będzie aż tak źle; może czas naprawdę leczy rany. Wiedział, że nie będzie przystojny, ale nie chciał wyglądać jak... jak...

W końcu zmusił się i podniósł wzrok do góry. To, co ujrzał w lustrze odebrało mu mowę; z jego ust wydobył się cichy jęk, a twarz wykrzywiła w grymasie. Czas zdecydowanie nie był dla niego łaskawy.

Było już jednak za późno, by odwołać spotkanie; usłyszał brzęczenie dzwonka do drzwi. Savannah Carmichael czekała na jego progu.



Ostatnim razem panna Potts potraktowała ją jak niechcianego akwizytora i nie zaprosiła do środka; teraz otworzyła przed nią drzwi na oścież, szeroko się uśmiechając.

– Savannah! Bardzo się cieszę, że znów do nas przysłaś! Widzę, że tym razem też przyniosłaś smakołyki.

– Moja mama śle pozdrowienia, panno Potts. Upiękniała swoje niesamowite bananowo-orzechowe muffinki i nie chciała mnie wypuścić z domu bez talerza, jako prezentu dla pani... i pana Lee.

– To naprawdę bardzo miłe z jej strony. Pan Lee... – panna Potts zerknęła na schody.

Po obu stronach lustro na półpiętrze znajdowały się dwa okna, z których sączyło się ciepłe światło późnego popołudnia. Rozlewało się na cały hol niczym promień reflektora i przesłaniało postać stojącą na szczycie schodów. Savannah wyteżyła oczy, usiłując dokładnie się jej przyjrzeć; jej

wzrok powoli wyostrzył się, a oddech uspokoił. *Przecież on wcale nie wygląda jak potwór*, pomyślała. Nawet patrząc pod słońce widziała, że był ubrany w dżinsy i czystą, niebieską koszulę i zauważyła jego długie nogi i szerokie barki. Przez światło mogła zobaczyć tylko zarys jego twarzy, ale to nie było ważne. Był wysokim mężczyzną, a wyprostowana sylwetka roztaczała wokół niego aureę siły. W niczym nie przypominał szkaradnego garbusa, którego na jego miejscu wyobraziło sobie miasto – plotki, o których opowiedziała jej siostra, okazały się być wyssane z palca.

– Panie Lee – zrobiła krok do przodu, czując jak jej usta rozszerzają się w uśmiechu.

Zaczął powoli schodzić po schodach – zauważyła, że potrafił dobrze ukryć to, że lekko utyka – i Savannah w końcu mogła przyjrzeć się mu bliżej. Była przygotowana na szok: w myślach dziękowała osobie, która dokładnie opisała jego obrażenia, dzięki czemu wiedziała, czego mogła się spodziewać.

O mój boże.

Nerwowo oblizwała usta, lecz po chwili spojrzała mu w oczy i już nie odwróciła wzroku. Czuła się jak małe dziecko na karuzeli, gorączkowo wpatrujące się w jeden punkt w obawie przed utratą przytomności: patrzyła w jego ciepłe, brązowe oczy, tak jakby zależało od tego całe jej życie. Nawet nie zerknęła na jego poraniony prawy policzek, opadającą powiekę i spaloną skórę rozciągającą się od brody aż po kark. Kątem oka widziała jego długie, potargane włosy przykrywające miejsce w którym musiało znajdować się kiedyś jego ucho. Wyciągnęła do niego dłoń, wciąż się uśmiechając i patrząc mu w oczy. Chciała by ją uścisnął.

– Panno Carmichael – powiedział tym samym, głębokim głosem, który tak wytrącał ją z równowagi, gdy rozmawiali przez telefon i podał jej rękę.

Miał ciepłą i miękką dłoń; chociaż jego uścisk był delikatny, Savannah czuła mięśnie grające pod skórą. Była zaskoczona, chociaż przecież powinna się tego spodziewać. Jego dłoń musiała być silna: była jedyną, jaką posiadał. Wciąż patrzył jej w oczy; poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać – powiedziała. Nikomu wcześniej nie patrzyła tak długo w oczy podczas pierwszej rozmowy. Czuła, że przekracza granicę dozwolonej intymności i jednocześnie wiedziała, że nie może odwrócić wzroku.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że zaakceptowałaś moje warunki.

Jego głos był spokojny, lecz brzmiał nienaturalnie: tak, jakby odzywał się po raz pierwszy od dawna.

– Oczywiście.

– Chciałem też podziękować za pierniczki, chociaż musiałem przez nie biegać na bieżni pół godziny dłużej.

Wciąż trzymał ją za rękę. Jego skóra była bardzo ciepła; cały czas na nią patrzył. Czuła, że dłużej tego nie wytrzyma; spojrzała w dół i wysunęła dłoń z jego uścisku. Gdy odważyła się ponownie na niego spojrzeć, przyglądał jej się z uniesioną brodą, tak jakby oczekiwał jej opinii.

Nie chciała się wgapiać w jego twarz – kątem oka widziała oszpecenia, o których pisały gazety. Ponownie spojrzała w dół, udając, że szuka czegoś w torebce. W końcu na samym dnie znalazła ołówek i niewielki notatnik; odetchnęła z ulgą i pokazała mu oba przedmioty.

– Możemy zaczynać? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Panie przodem – odparł, zdrową ręką wskazując na schody.



Savannah Carmichael była znacznie twardsza, niż się spodziewał. Była profesjonalistką. *Dobrze przygotowaną profesjonalistką*, pomyślał ze smutkiem. Skąd mogła tyle o nim wiedzieć? Podała mu lewą dłoń i przez cały czas patrzyła prosto w oczy, celowo omijając poranioną część jego twarzy. Szedł za nią na górę i patrzył jak jej biodra delikatnie kołysały się, gdy wspinała się po stopniach; czuł, jak całe jego ciało reaguje na słodki zapach jej perfum. Była ubrana w kolorową sukienkę, na którą nałożyła kremowy sweterrek podkreślający jej szczupłą talię.

– Którędy teraz, panie Lee?

– Mów mi Asher – odparł. – Moje biuro jest po lewej stronie.

Zatrzymała się przed drzwiami; zdawała się czekać, aż się przed nią otworzą. Sięgnął ponad jej ramieniem i popchnięciem otworzył je na oścież, wdychając przy tym woń jej perfum. Pachniały cudownie; poczuł, że zaczyna się podniecać. Zaklął w myślach. Przecież nawet jej nie znał – mogła się z kimś spotykać, lub nawet być zaręczona. Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. W ogóle nie powinien o niej myśleć.

– Czy jest pani mężatką, panno Carmichael?

– Proszę, mów mi Savannah – odpowiedziała i usiadła w fotelu dla gości stojącym przed biurem. – Nie. Jestem singielką.

To proste zdanie wywołało u niego uczucie motylek w brzuchu; starał się je zignorować.

– Myślę, że powinniśmy usiąść tutaj – powiedział, podchodząc do dwóch foteli zwróconych w stronę starego okna z witrażem; światło wpadające przez jego kolorowe

szyby malowało tęczę na drewnianej podłodze pokoju. Szybko stanął za fotelem po lewej stronie i wysunął go dla niej. Jeśli miała na niego patrzeć, chciał, by widziała tylko zdrową stronę jego twarzy.

Usiadła, a on usiadł w fotelu obok, wygodnie rozciągając przed siebie swoje długie nogi. Skrzyżował je w kostkach, a ona położyła na podłodze swoją torebkę i sama założyła nogę na nogę.

– Nie chcę cię zmęczyć – powiedziała delikatnym głosem i obróciła głowę w jego stronę.

– Nie zmęczysz.

– Muszę przyznać: nie wyglądasz na kogoś kto się łatwo męczy.

Nie chciał odebrać jej słów w ten sposób, ale nie mógł się powstrzymać: wyobraził sobie, jak przez całą noc kocha się z nią bez chwili odpoczynku. Musiał się zaczerwienić; jej oczy zrobiły się szerokie i spojrzała w bok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wyglądasz jakbyś regularnie uprawiał sport – powiedziała tonem, który wydał mu się lekko figlarny.

– Regularnie ćwiczę i jestem w dobrej formie.

Teraz ona się zarumieniła. Odchrząknął; nie wiedział, jak powinien się zachować. Od tak dawna nie rozmawiał z piękną kobietą.

– Ostrzegałem, że mogę okazać się kiepskim rozmówcą. Od wielu lat jedyną osobą z którą przebywam jest panna Potts. Nie chcę powiedzieć jakiegoś głupstwa i cię wystraszyć.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć – wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Czy mogę zadać ci parę pytań zanim zaczniemy? – odwrócił głowę w jej stronę, upewniając się, że nie może zobaczyć okaleczonej części jego twarzy.

– Pewnie – osunęła się na fotel, wygodnie rozsiadając się w najdalszym od niego rogu krzesła. Jej różowy bucik prawie dotykał boku jego uda.

– Dla kogo piszesz ten artykuł?

– Dla *Phoenix Times*.

– Pracujesz dla nich?

– Dostałam od nich zlecenie – odpowiedziała obronnym tonem. Nie mógł jej za to winić. Dopiero go poznała, więc dlaczego miałyby mu mówić o swojej nieudanej karierze w *New York Sentinel*?

– Poprosili cię o opisanie historii wybranej osoby?

– Tak – spojrzała w dół.

– To nie jest twoja wymarzona praca, prawda? – spojrzał na nią i zmrużył wzrok.

Gwałtownie poderwała głowę do góry i spojrzała mu prosto w oczy. To był całkowicie spontaniczny odruch, którego w ogóle się nie spodziewał; jej nagły gniew i sposób, w jaki na niego patrzyła, odebrał mu dech w piersiach.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale na to wygląda.

Skrzywiła się z irytacją, lecz ku jego zaskoczeniu po chwili kiwnęła głową.

– W Nowym Jorku byłam dziennikarką śledczą. Historie „zwykłych” ludzi to nie moja bajka – powiedziała ze szczerością, która wzbudziła w nim szacunek.

– Jednak moja historia wydaje się być dla ciebie ważna. Przyszłaś mnie odwiedzić i nawet przyniosłaś ciasteczka...

– Muszę ją opisać – przyznała mu się. – Potrzebuję opowieści o amerykańskim bohaterze, która poruszy absolutnie każdego.

– Skąd ta pewność, że jestem nim właśnie ja?

Jej oczy zrobiły się szerokie; nerwowo polizała usta. To był zwykły tik, ale skłamałby mówiąc, że mu się nie spodobał; znów poczuł, że coś w nim wzbiera. Wychylił się lekko do przodu.

– Byłeś amerykańskim złotym chłopcem. A teraz...

– Teraz jest Asherem Lee, mężczyzną z nadmiarem wolnego czasu – wesoły głos panny Potts rozbrzmiał w pokoju, przerywając intymność chwili; podeszła do nich i postawiła srebrną tacę na stoliku pomiędzy fotelami.

Grymas Ashera szybko zniknął, gdy poczuł woń domowych pierniczków. Spojrzał na Savannah.

– Sama je upiekaś?

– Tak – wtrąciła się panna Potts, zanim Savannah zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Jest niesamowita, prawda? Jej ciasteczka też są niesamowite. Pozwoliłam sobie na dwa; po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Savannah ponownie się zarumieniła i spojrzała na niego. Wtedy wydarzyło się coś, czego nie zapomni do końca życia: Savannah Carmichael, jedna z najpiękniejszych kobiet jakie kiedykolwiek widział, spojrzała na jego twarz – i uśmiechnęła się.



Panna Potts rozmawiała z nimi przez chwilę i naląła kawy do filiżanek, patrząc jak pałaszują domowe wypieki mamy Savannah, po czym wyszła z pokoju. Znów byli sami i mogli swobodnie rozmawiać.

– „Mężczyzna z nadmiarem wolnego czasu” – w jaki sposób spędzasz ten cały wolny czas?

– Dużo czytam – wzruszył ramionami, pochłaniając ostatnie ciasteczko.

– Co lubisz najbardziej? Powieści? Literaturę faktu? Poezję?

– Wszystko po trochu – odparł. – Nie powinnaś robić notatek?

Spojrzała w dół, na jego długie nogi. *Tak*, pomyślała, *powinnam robić notatki*. Jednak od samego początku czuła, że nie będzie to zwykły wywiad – rozmowa z nim była znacznie bardziej swobodna, niż się tego spodziewała. Pozwoliła sobie na intymność, której nie chciała przerywać wyjęciem notatnika i zapisywaniem w nim każdego słowa. Miała całą noc, by opisać swoje wrażenia i skatalogować informacje, które zebrała. Zawsze mogła je później porównać z innymi źródłami, a przecież nawiązanie więzi z rozmówcą było najważniejszym elementem każdego wywiadu, prawda? To była ich pierwsza rozmowa; musiała sprawić by mógł czuć się przy niej swobodnie. Wszystko było tak, jak być powinno.

– Zacznę je robić od następnego spotkania – uśmiechnęła się do niego – dziś chciałam cię lepiej poznać. Co teraz czytasz?

– W tej chwili? – zarumienił się – bardzo ciekawą książkę o... eee... związkach międzyludzkich.

Zmieszał się; zaciekawilo ją to, lecz postanowiła go nie naciskać. Jego głos był głęboki i ciepły – mogłaby godzinami słuchać jak mówił o książkach. Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, które dla niej brzmiało idealnie; streścił dla niej również najważniejsze wydarzenia ze swojego życia, aby mogła dobrze rozplanować swój artykuł. Była zaskoczona, gdy łagodny dźwięk alarmu jej telefonu rozległ się z torebki – godzina minęła zanim zdążyła to zauważyć.

– Chyba powinnam już dać ci spokój – powiedziała z zakłopotanym uśmiechem i wyłączyła alarm. Wydało jej się, że posmutniał słysząc te słowa – a może to tylko obrażnia płałała jej figle? Nieważne; musiała iść do domu

i dobrze zaplanować następną rozmowę. Teraz od samego początku była rozkojarzona – następnym razem musi się dobrze skupić na swoim zadaniu.

Najbardziej zaskoczyło ją to, jak naturalnie przebiegła ich rozmowa. Nie przeszkadzała jej sztuczna ręka zwisająca z poręczy jego fotela, poszarpana skóra i brakujące ucho, które w większości zasłoniły jego długie włosy. Ze swojego miejsca mogła widzieć tylko lewą stronę jego twarzy; przyglądała się jego przystojnym, surowym rysom i bliźnie na nosie. Widziała, jak rozbłyskują się jego brązowe oczy i jak swobodnie rozłożył przed nią nogi.

Był inteligentny, bystry i odczytany. Wbrew własnym słowom był dokładnym przeciwieństwem kiepskiego rozmówcy. Gdyby nie to, że prawa strona jego twarzy była kompletnie zniszczona, Asher Lee byłby dobrą partią. Najlepszą partią w mieście.

Starła się patrzeć mu prosto w oczy, gdy się z nią witał, ale nie mogła nie dostrzec tego, jak potwornie wyglądała jego twarz. Nigdy wcześniej w życiu nie widziała czegoś tak odrażającego. Bardzo mu współczuła i jednocześnie wstydziła się sama siebie: patrząc na niego czuła ogromną odrazę i wstręt.

Przypominała sobie, że nie przyszła tu, by się z nim zaprzyjaźnić; miała opisać jego życie, a nie stać się jego częścią. *To tylko zlecenie, Savannah* – myślała – *a nie potencjalna przyjaźń. Nie zapominaj o tym.*

Spojrzała na niego. Zamierzała wstać i się pożegnać, lecz jego wzrok był skupiony na starym oknie z witrażem. Wyglądał tak spokojnie; postawiła torebkę z powrotem na podłodze, rozluźniła się w fotelu i sama spojrzała w okno. W oddali zachodziło słońce, a jego światło przenikało przez malowane szkło i oblewało ich wszystkimi kolorami

tęczy. Nie mogła oderwać wzroku od tego piękna. Trwała bez ruchu i bez słowa, zahipnotyzowana barwami, nie chcąc przerwać tak wspaniałej chwili.

Dopiero znacznie później – już po powrocie do domu – zaskoczyło ją to, jak dobrze czuła się siedząc w całkowitej ciszy z kimś, kogo praktycznie nie знаła.